

Kasy chorych kiedyś...

Zapowiadane są zmiany w funkcjonowaniu Narodowego Funduszu Zdrowia. Przede wszystkim ma być podzielony na kilka mniejszych. Po to, żeby konkurować między sobą, a to zawsze obniża koszty. Innych szczegółów finansowania na razie nie ma. Mówi się za to, że najlepiej byłoby, gdyby instytucje ubezpieczeniowe miały swoich lekarzy i żeby to było ich jedyne miejsce zatrudnienia, oczywiście, za właściwe wynagrodzenie.

Otóż wszystko to już było. Na początku, jeszcze za czasów kas chorych, były regionalne kasy chorych i one miały gospodarować funduszami zebranymi na danym terenie. Szybko z tego zrezygnowano, bo tam, gdzie było duże bezrobocie, po prostu brakowało pieniędzy. Powrócono więc do tzw. solidarności społecznej, to znaczy do tego, co mamy dzisiaj, czyli – bogaci dzielą się z biedniejszymi, a całość rozdziela centrala według klucza, który nie do końca jest jasny. Zwłaszcza jak się patrzy na efekty.

Były nawet czasy, kiedy ubezpieczalnie miały swoich lekarzy. Wprawdzie dawno, dawno temu i zamierzchłe to czasy, bo jeszcze przedwojenne, ale warto skorzystać z tamtych doświadczeń.

W zeszycie 11 „Nowin Lekarskich” z 1925 roku opisano perypetie kolegów zatrudnionych w jednej z „organizacji kasowych” – Spółce Bractwa Górnego Śląska. Posiadała ona siedem własnych lecznic i zatrudniała 170 lekarzy. Należało do niej 130 000 ubezpieczonych (zachowaliśmy oryginalną pisownię relacji).

„Pomimo tych potężnych ram, w których mieści się cały ruch kasowy, stosunki w Spółce Brackiej panujące są pod wielu względami, a szczególnie dla lekarzy, iście azjatyckie. (...) Lekarz asystent Spółki Brackiej pobiera miesięcznie 300 złotych płacy, pielęgniarz natomiast 400. Z tego połowę potrąca administracja lekarzowi na koszty utrzymania (wikt i mieszkanie w lecznicy). Pozostała połowa ma wystarczyć na zaspokojenie nie tylko prymitywnych wydatków życiowych – ale kosztów prenumeraty pism, książek, kulturalnych rozrywek, które na całym świecie u lekarza są zrozumiałe i też uwzględniane. Za czasów niemieckich lekarze asystenci pobierali 250 marek miesięcznie, tj. od 3 do 4 razy tyle co pielęgniarz. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe. Dziś lekarz musi za marną płacę pracować przeciętnie 10 godzin dziennie, bez świąt i dni wolnych od pracy (niedziel), nie mając często jednej nocy w tygodniu spokojnej. Nawet wydalanie się z lecznicy jest zawsze połączone z trudnościami i nieraz tygodnie upłyną, nim lekarz zdoła się trochę na

wolność wydostać. Każde parodiowne zwolnienie jest oczywiście przez dyrekcję skrzętnie notowane do «personalnych aktów» (...). Tak więc płaca 300 złotych ma być dla lekarza wynagrodzeniem za długie lata studiów, respektowanie jego stanowiska i potrzeb życiowych, kulturalnych i towarzyskich, ekwiwalentem jego ciężkiej, odpowiedzialnej i połączonej z niebezpieczeństwami pracy zawodowej. Jakby dla potwierdzenia swego sposobu postępowania zarząd Spółki Brackiej wykluczył lekarzy z norm płacy obowiązujących dla reszty pracowników lecznicowych. Tak więc wydarto lekarzom automatyczną podstawę i prawne uzasadnienie dla wszelkich wysiłków, zmierzających do poprawy egzystencji (dodatki drożyzniane, ubezpieczenie, emerytura, itp.). I tu znowu zaznaczyć należy, że za czasów niemieckich (...) lekarze prawa te posiadali. Pierwsze, co w wolnej i niepodległej Polsce uczyniono, to pozbawienie lekarzy tych praw i przywilejów, które z takim trudem poprzednio sobie wywalczyli.

Ten prąd poniżania i wyzysku lekarzy, płynący z obecnego zarządu instytucji, jest też zupełnie widocznym i na terenie stosunków zawodowych Spółki Brackiej do lekarzy. Ton pism, w których odnosi się Spółka Bracka nie tylko do młodszych asystentów, ale nawet do lekarzy-szefów, a więc ludzi starszych i poważnych, jest, by go wprost nazwać, ordynarny i arogancki, słowem – w żadnym stosunku nie stojący do powagi zawodu lekarskiego. [Korespondencja] jest w zupełności charakterystyczną dla poziomu kulturalnego i kwalifikacji ludzi, którzy wykorzystawszy zmianę koniunktur politycznych, zajęli niewłaściwe dla siebie stanowiska. Na wszelkie prośby czy zażalenia lekarzy odpowiada z zasady Spółka Bracka zagrożeniem wydalenia i to obojętne, czy lekarz prosi o przydzielenie kogoś do pomocy, czy o umożliwienie mu mieszkania z żoną w lecznicy. To stało się już systemem (...).

Zresztą Spółka Bracka doskonale wykorzystuje całą bezsilność lekarzy. Niema organizacji, któraby się przeciwstawiła jej samowoli i z należąca siłą potrafiła bronić powagi stanu i interesów materialnych lekarzy (...). W interesie dobra ogólnego, a zawodu lekarskiego w szczególności, należy przedstawione anomalje jak najszybciej usunąć”.

Tyle „Nowiny Lekarskie” z 1925 roku. Nawet jeżeli stosunki między lekarzami a instytucjami ubezpieczeniowymi odmalowane są tu z pewną przesadą, to wyraźnie widać, że dalekie były od sielanki. Całe szczęście, że dziś jest zupełnie inaczej. Lekarze czują się dowartościowani, nie odczuwają, że współpracują z monopolistą, ich postulaty spełniane są ze zrozumieniem, a zarobki – to po prostu palce liczą... AB

